Nr. 249 We Lwowie — Niedziela 9 Września 1900. **Rok XXXX.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emeric Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct od wyrazu.

Stojałowczycy i koncentracya lwowska.

Lwów d. 8 września.

Koncentracyi lwowskiej nie wiedzie się na każdym kroku. Po wtorkowej porażce przy wyborach, spada na dzieło pp. Romanowicza i Daszyńskiego nowy cios: Stojałowczycy, na których liczono tak na pewno, z którymi miano rokować, na jakich warunkach wstąpić mają w szeregi walczących konfederatów, Stojałowczycy zawiedli, wypierając się wszelkiej ochoty do współdziałania z koncentracyą lwowską. Co więcej, zapowiadają stanowczo, że z koncentracyą walczyć będą równie bezwzględnie, jak ze strasznymi stańczykami, przeciw którym wyruszyć mieli na wspólną krucyatę. Postanowienie to zapadło na posiedzeniu „Rady wydziału stronnictwa chrześcijańsko-ludowego“, odbytem w dniu 3 września w Krakowie. Uchwały te brzmią:

1) Wobec tego, że stronnictwo demokratyczne składa się przeważnie z inteligencyi, a inteligencya galicyjska, zajmująca stanowisko tak w urzędach autonomicznych, jak rządowych, oraz w instytucyach prywatnych, w szczególności zaś tak zwana biurokracya, okazała się dotychczas, z bardzo nielicznymi wyjątkami, wrogą ludowi, wydział rady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego oświadcza, że tak długo w żadne ze stronnictwem demokratycznem układy i rokowania wdawać się nie może, póki ludzie, przyznający się do demokracyi, swego postępowania wobec ludu gruntownie nie zmienią i dowodów prawdziwej życzliwości dla ludu nie złożą.

2) Ponieważ zjazd demokratyczny złączył się z żydami w urojonej nadziei „spolszczenia się żydów“, a postanowił też współdziałać z socyalnymi demokratami, stojącymi na gruncie bezwyznaniowym i międzynarodowym, wyraźnie pochwalając zgubne socyalnych demokratów w Królestwie Polskiem działanie, przeto stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, stojąc ściśle na zasadzie chrześcijańskiej i narodowej, do takiego zjednoczenia, jakie stworzyć chce demokracya, przystąpić nie może, ale, rozpocząwszy pierwsze w kraju walkę ze stańczykami, samo na własną rękę tę walkę dalej prowadzić będzie.

3) Zjazd demokratyczny, zapowiedziawszy, że chce doprowadzić do zjednoczenia (koncentracyi!) ludowych stronnictw, uchwalił „rokować. czy godzić się ze stojałowczykami bez Stojałowskiego“, co praktycznie znaczy: „podjąć za przykładem stańczyków nową próbę rozbicia stronnictwa chrześcijańsko ludowego“. Wobec tego wydział rady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, piętnując z oburzeniem tak rażącą sprzeczność między zasadami a czynami demokratów, oświadcza, że w obronie swojej solidarności przeciw temu zamierzonemu zamachowi, musi zwalczać dążności demokracyi, jako ludowi wręcz nieprzyjazne i szkodliwe.

Uchwałę podpisał cały wydział z ks Stojałowskim i wszystkimi posłami na czele.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 8 września.

Gabinet berliński widocznie stara się złagodzić wywołaną projektem rosyjskim sprzeczność w sprawie chińskiej. Dlatego uparcie utrzymują w Berlinie, że wycofaniem wojsk rosyjskich z Pekinu nie zamierzano pokłócić porozumienia mocarstw. To samo twierdzi prasa rosyjska i w samej rzeczy — powiada komunikat *Pester Lloyda* — nie potrzeba koniecznie myśleć, jakoby gabinet petersburski wręcz zamyślał rozbić koncert mocarstw — i dodaje:

„Można przecież rzeczywiście utrzymać porozumienie: niechaj tylko wszystkie mocarstwa pójdą za przykładem Rosyi i wycofają swoje wojska z Chin, to żadnej nie będzie różnicy. Ale podobno Anglia i Niemcy nie zechcą przyjąć rosyjskiej metody pacyfikacyjnej, a nawet co do Francyi jest co najmniej wątpliwem, czy w tym wypadku zechce bezwzględnie iść za Rosyą. Na każdy sposób sprawa ta nie rychło się rozstrzygnie

Z Wiednia i Rzymu zapewniają, że Austrya i Włochy trzymać będą z Niemcami i oddziały swoje pozostawią pod wodzą Walderseego. Tyle jest pewnem, że nawet w Paryżu opinia nie jest za propozycyą rosyjską. *Berl. Tageblatt* powiada, iż dyplomacya rosyjska zapewne zrozumie, że podpora ze strony Mac Kinleya nie wystarcza. Narazie wszystko zależy od Japonii, która jeżeli się sprzeciwi, to trudno aby Rosya spełniła swoją pogróżkę i wycofała się z Pekinu, a wtedy byłoby głównem zadaniem mężów stanu, wyszukać złoty most, dla nieuniknionego odwrotu dyplomacyi rosyjskiej.

Pomimo wątpień, Rosya otrzymała w Paryżu (od Rotszylda, Banque Lyonnais i innych) pożyczkę w sumie 500 milionów franków na 4 prc. po kursie emisyjnym 98 (2 prc. przypada owym firmom, rzekomo na budowę kolei żelaznych.)

Rządy ludowców w ropczyckiej radzie pow.

Od dość już dawnego czasu krążyły po Ropczycach mniej lub więcej alarmujące pogłoski o wadliwej gospodarce ropczyckiej rady powiatowej. W marcu br. została przeprowadzona lustracya autonomicznej gospodarki powiatowej, a wynik tej lustracyi został zakomunikowany namiestnictwu odezwą z dnia 1-go czerwca b. r. l. 16061.

O licznych wadliwościach i nadużyciach, jakich dopuszczał się wydział powiatowy, w których większość stanowią ludowcy z partyi Stapińskiego, czytamy w odezwie starostwa niektóre znamienne szczegóły, jako to:

Kasa powiatowa prowadz na jest w ten sposób, że klucze od kasy, w której przechowana jest gotówka, mają sekretarz Bogaciewicz i kancelista Cichocki, ale sekretarz, który pobiera pieniądze i uskutecznia wypłaty, prowadzi zarazem dzienniki kasowe i księgi kontowe, co jest sprzeczne z postanowieniami instrukcyi rachunkowo-kasowej.

Wszystkie prawie wypłaty uskuteczniają się wbrew instrukcyi bez formalnych asygnat, a kasa uskutecznia je, skoro prezes rady powiatowej odnośny kwit, listę płacy, lub rachunek swoim podpisem zaopatrzył. Wypłaty kosztów komisyjnych z powodu podróży urzędowych następują nawet bez podpisu prezesa, lecz tylko na podstawie składanych rachunków, których się wcale nie sprawdza.

W trzech wypadkach wypłacono w roku 1898 członkom wydziału powiatowego M. Jedynakowi i W. Strękowi wynagrodzenie za posiedzenia, mimo, że pomienieni członkowie na tych posiedzeniach wcale nie byli.

Wypłaty robocizny, wypłaty rachunków za dostawy drzewa, szutru i t. p. na drogach gminnych i powiatowych, następywały przeważnie tylko na podstawie list płacy, sporządzanych przez drożników lub wójtów i podpisanych przez delegatów wydziału powiatowego bez fachowego sprawdzenia uskutecznionych robót, lub dostaw a nawet bardzo często bez sprawdzenia przez inżyniera powiatowego list płacy, lub rachunków, choćby tylko co do cyfry i co do wysokości cen jednostkowych.

Niejednokrotnie sami delegaci wydziału zarządzali zupełnie samoistnie robotami, lub nawet dostarczali materyałów, przedkładane zaś przez nich ogólnikowe rachunki były wypłacane bez żadnego sprawdzenia. Wypłaty uskuteczniano bez asygnat.

Odbiór drzewa dostarczanego przez Jana Maronia, względnie jego szwagra Michała Jedynaka, który jest członkiem wydziału powiatowego, poświadczany był zwyczajnie tylko przez wójta i to w sposób zbyt ogólnikowy, w wielu zaś wypadkach fungował Michał Jedynak jako delegat wydziału powiatowego przy odbiorze drzewa od Maronia względnie od siebie samego, a inżynier powiatowy prawie nigdy nie był obecny przy odbiorze drzewa. Nadto przyznawał wydział powiatowy Jedynakowi znacznie wyższe ceny jednostkowe drzewa, niż były podane w przyjętej ofercie jego. Stwierdzono wogóle, że licytacye na wszelkie dostawy i roboty drogowe rozpisywano tylko dla formy, a pertraktacye o dostawy odbywały się z reguły dopiero na posiedzeniach wydziału powiatowego, który dostawy i roboty oddawał w przedsiębiorstwo dowolnie i nie trzymając się wyniku rozprawy licytacyjnej członkom rady powiatowej bądź też osobom, które z nimi pozostawały w spólności interesów, przyczem zaraz po zatwierdzeniu ofert podwyższał wydział powiatowy ceny dostaw dla swoich przedsiębiorców. Wydział powiatowy nie prowadzi też przepisanej instrukcyą ewidencyi zaliczek, udzielonych z funduszów drogowych. Zaległości w prestacyach drogowych są bardzo znaczne; wynoszą bowiem przeszło dwadzieścia tysięcy koron.

Obecny stan funduszu ubogich, pozostającego w przechowaniu wydziału powiatowego wynosi w gotówce 10.978 kor. 46 hal., w efektach zaś tylko 2068 kor. 21 hal.

Z aktu skontra dokonanego dnia 17 marca 1900 okazuje się, że gotówką należącą do funduszu ubogich, pokryte zostały niedobory innych funduszów powiatowych, a cała pozostałość kasowa, znaleziona przy skontrze kasy, nie wystarczała nawet na pokrycie reszty kasowej funduszu ubogich. Mimo, że wedle wyniku skontrum, cała gotówka w kasie znaleziona, była własnością funduszu ubogich, kwota 5091 kor. 10 hal ulokowaną została bezprawnie na książeczkę powiatowej kasy oszczędności, jako własność powiatu.

Sprawdzono również, że członek wydziału powiatowego Michał Jedynak, pobrał w roku 1898 kwotę 80 kor. na rzecz ubogich w Paszczynie, kwotę 166 kor. na ubogich w Pustkowie, a w roku 1899 kwotę 80 kor. dla ubogich w Paszczynie, nie przedłożył jednak dotąd rachunków z użycia podjętych funduszów.

W roku 1898 przeprowadził wydział powiatowy 33, a w 1899 r. 29 lustracyj gminnych, co jest bezwarunkowo za mało wobec okoliczności, że powiat ropczycki liczy 79 gmin.

W największem rozprzężeniu znajduje się gospodarstwo gminne w Ropczycach, gdzie naczelnikiem gminy jest wiceprezes rady powiatowej dr Strowski i w Sędziszowie, gdzie naczelnikiem gminy był członek wydziału powiatowego dr. Sędzielowski, nieżyjący już dziś defraudant, a zarządzenia wydziału krajowego wydane w r. 1897 dla uporządkowania gospodarki w tych gminach, nie zostały przez wydział powiatowy wykonane.

Również działalność wydziału powiatowego, jako wydziału powiatowej kasy oszczędności w Ropczycach, była dla tej instytucyi finansowej szkodliwą i instytucya ta u dr. Sędzielowskiego 8.000 koron straciła.

Wobec tego rozwiązało namiestnictwo na zasadzie § 53 ustawy o reprezentacyi powiatowej radę powiatową w Ropczycach.

Rozwój Krynicy.

Krynica 6 września.

Sezon główny się skończył i nie tylko park ale nawet deptak pusty. Goście kryniccy—a była ich w tym roku ilość bardzo duża, największa z dotychczasowych, dosięgająca bowiem pół szosta tysiąca — odjechali do domów, pełni ufności, iż w roku przyszłym stosunki tutejsze zmienią się o wiele na korzyść kuracyuszów

Krynica, mająca cudownie urocze położenie i niepomiernie skuteczne kąpiele, potrzebuje dwojakich reform: jednych, pociągających za sobą niezbędnych wkładów a drugich, które bądź zupełnie bez pieniędzy, bądź też śmiesznie drobną kwotą opędzićby się dały.

Gdyby urocze to zdrojowisko nasze było prywatną własnością, mógłby właściciel jego stanąć na czele „koncentracyi niezadowolonych“ i posądzać zarówno ministra skarbu, jak kolei i handlu o osobisty antagonizm.

Minister skarbu w kierunku wkładów w zakład krynicki, który chociaż jest własnością funduszu religijnego, musi jednak być uważany za przedsiębiorstwo, stara się jedynie o to, aby jak najmniej wydać pieniędzy, chociażby one sowicie się następnie oprocentowały. Dowód tego w odwlekanej budowie nowych łazienek. Dziś jest już po sezonie a przecież o kąpiele jeszcze trudno!

Minister kolei znowu usiłuje jak najbardziej utrudnić dostanie się i wydostanie się z Krynicy. Na przeciąg dwu miesięcy lipca i serpnia zaprowadzouo rzekomo najdogodniejsze połączenie kolejowe Lwowa i Krakowa z Muszyną-Krynicą.

Mówię: rzekomo najdogodniejsze, bo ze Lwowa potrzeba aż 11 godzin jechać a z Krakowa dziesięć, podczas gdy byłyby połączenia pospieszne między Tarnowem a Muszyną, to drogę tę możnaby ze Lwowa odbyć w ciągu najwyżej ośmiu godzin a z Krakowa w sześciu godzinach. Niewygodne te połączenia kolejowe sprawiają, że list nadany we Lwowie przed godź 4 popołudniu dostaje się tu adresatowi dopiero nazajutrz w południe. W czerwcu i we wrześniu dzieje się jeszcze gorzej, owo bowiem „dogodne“ połączenie kolejowe już nie istnieje, listy więc i gazety przychodzą trzeciego dnia, a aby przybyć do Lwowa np. w sobotę rano, potrzeba stąd wyjechać już w piątek w południe! Przecież jest to rodzaj barbaryi, której tak łatwo możnaby zapobiec.

Nie mniej i minister handlu zapatrzył się na swoich kolegów. Dotychczas poczta pomieszczoną była w ruderze, zwanej pod Zamkiem. Pomieszczenie było podłe ale przynajmniej w centrum zakładu. W tym roku przeniesiono urząd pocztowy i telegraficzny na sam początek Krynicy, ulokowano go w dzielnicy, zamieszkałej przeważnie przez żydów a z dala od domu zdrojowego i wil prywatnych. Ubikacye są nie o wiele lepsze od dawnych a natomiast publiczność musi formalne wycieczki czynić na pocztę. Nie mniej pod względem ilości funkcyonaryuszów pocztowych jest tutejszy urząd, nawet w czasie głównego sezonu, bardzo niedostatecznie uposażony, skutkiem czego zdarza się niejednokrotnie, iż poczta przychodząca o godz. 10 rano jest dopiero w południe rozsortowywaną a nad wieczorem doręczaną, gazety i listy giną lub dopiero po kilku dniach dostają się do rąk adresata. Dyrektor p. Seferowicz powinien w tej sprawie zaingerować.

Poczta krynicka jest takiem *curiosum* austryacko-galicyjskiem, że warto go opisać. W czasie od października do końca maja jest ona urzędem nieeraryalnem a funkcye pocztmistrza

---

38

ZA SŁAWĄ

z angielskiego

napisał M. E. Francis.

(Ciąg dalszy)

Szczęście zdawało się jej sprzyjać, bo wchodząc do salonu zastała samego Crofta, oczekującego na nią. Myślała jednak, że on będzie niepewny, zmieszany; stanowczo spodziewała się dostrzedz w jego twarzy obawę, z jaką zwykle oczekiwał na zasłużone wymówki Powinien przecież wiedzieć, że była zagniewana — nie, nie zagniewana — dotknięta, dotknięta do głębi serca; a on wyszedł do niej z wyciągniętemi rękoma i rozjaśnioną, ożywioną twarzą. On także liczył minuty dzielące go od niej, ale oczekiwał jej, nic sobie nie wyrzucając, przeciwnie oczekiwał z niecierpliwie tłumioną radością.

Wyglądał zupełnie inaczej, jak to sobie przedstawiała Marta tak, że cofnęła się i popatrzyła zdziwiona, a do tego na nowo dotknięta, że on mógł brać z lekkiej strony to, co ją tak boleśnie zraniło; albo może on nie domyślał się, że odgadła jego tajemnicę

— Sir Johnie — powiedziała drżącym głosem — cieszę się, że mam sposobność pomówienia z panem.

Przestała. Było to niezmiernie przykrem i trudnem wypowiedzieć to wszystko, co sobie postanowiła, wobec jego oczu, patrzących na nią tak jasno.

— Ja także chciałbym z panią pomówić — odpowiedział — i prosiłem nawet kuzynki, żeby pozostawiły nas samych na jakiś czas. One myślą niezawodnie, że mamy jakie interesy koncertowe do załatwienia, poczciwe duszyczki obiecały, że nam nie przeszkodzą.

— Sprawa, o której chcę mówić, dotyczy w samej rzeczy koncertu — powiedziała Marta. Drżała tak silnie, że zaledwie mogła utrzymać się na nogach, a głos ustawał, ale westchnąwszy lekko, zebrała całą energię i powiedziała:

— Sir Johnie, ja odgadłam coś.

— Odgadłaś pani? — przerwał uradowany, patrząc na nią z czułością. — Ciekaw jestem przecież, ile pani odgadłaś?

— Nie, nie śmiej się pan ze mnie! — zawołała rozdrażniona. — Jak pan możesz się śmiać, poniżywszy mnie w taki sposób, jak pan to uczyniłeś!

— Ja? — zawołał Croft, szczerze zdziwiony.

— Tak! Czyż mogłeś pan wyobrażać sobie, choćby na chwilę, że mogłabym nie uczuć obrazy i poniżenia, wobec postępku, jakiego dopuściłeś się względem mnie i Irmy.

— A, pani myślisz o biletach — przerwał Croft, czerwieniąc się silnie, ale zawsze jeszcze z uśmiechem.

— Tak, mówię o biletach — odpowiedziała Marta, a do prawdziwego jej nieszczęścia, słowa te zakończyły się łkaniem.

Ależbo jak mógł stać przed nią uśmiechnięty, kiedy jej wyrządził taki ból? A ona, czemuż ona nie mówi jasno, wyraźnie, czemu nie poniży go tak, jak on ją niedawno, bardzo niedawno poniżył, czemu nie może gniewać się na niego tak, jak na to zasłużył?

Na widok jej łez, wprawdzie stłumionych zwycięzki wyraz z twarzy Crofta ustąpił wielkiemu żalowi, ale nic nie mówił, dopiero ona zaczęła prędko, niepewnym głosem:

— Naturalnie, że pieniądze zostaną panu zwrócone. Nie mogłeś pan przecież sądzić, że je przyjmiemy. Czy pan nie pomyślałeś nad tem, że gdybyśmy nie myślały, że pan to uczyniłeś w dobrej myśli, to mogłyśmy uczuć postępek ten jako najgłębszą urazę? Tak, bo to znaczy pojedynczo, że pan obdarzyłeś nas pieniądzmi, że zrobiłeś nam prezent z jakich czterdziestu do pięćdziesięciu funtów.

— A gdyby tak się stało — powiedział sir John dziwnie miękko i ujął ją nagle za rękę. — Przypuśćmy, że tak uczyniłem, Marto, co na tem zależy? Kiedy ja chcę pani dać wszystko, wszystko co posiadam i siebie w dodatku. Moja ukochana, ja wiem, że i ja nie zasługuję na to, żeby być mężem twoim, ale przecież proszę ciebie, weź, przyjmij mnie.

Była już przedtem bladą, ale teraz pobladła śmiertelnie.

Wyciągnęła lewą rękę, żeby się oprzeć o gzyms kominka, zachwiała się, byłaby się oparła i prawą, ale tę trzymał on mocno w swej dłoni.

— Zaskoczyłem panią — uspokajał ją sir John. Ale i ja zostałem zaskoczony. Sam nie wiedziałem skąd to przyszło. A przecież, Marto, mogliśmy to odgadnąć! Te ostatnie tygodnie zbliżały nas coraz bardziej, a w końcu nadszedł czas, kiedy nie mogliśmy się obejść bez siebie. Bo ja wiem, że nie mógłbym żyć bez ciebie i zdaje mi się, moja ukochana, że i ty to uznajesz... A eż jak można się tak przerażać! Czy ta pewność, że panią kocham jest taką straszną, Marto? Czy to tak trudno być szczerą i przyznać, że kochasz mnie także; bo o tem jestem mocno przekonany.

Słowa te malowały wyraźnie prawość charakteru Crofta; mówił co czuł, bez dobierania wyrazów, bez rozważania, czy takie otwarte wyznanie, nie okaże się szkodliwem w następstwach

Żadna z kobiet nie lubi rozbudzać takiej pewności o swych uczuciach, a tem mniej Marta, która była z natury lękliwa i dbała o wszelkie pozory taktu.

Mimo to jednak sir John może i dobrze uczynił, idąc za popędem swego serca. Była ona naprawdę tak zaskoczona przez rozmaite uczucia, jakie w niej jego słowa wywołały, że nie mogła się ani poruszyć, a tem mniej odpowiedzieć.

— Moja mała Marta — mówił sir John bardzo cicho — czego się było tak przestraszać w tem nie ma nic strasznego. Odtąd już wezmę na siebie każdy strach, wszelką możliwą troskę i nie dopuszczę ich do ciebie.

A kiedy podniosła oczy i popatrzyła w jego piękną, ukochaną twarz, pochylającą się nad nią, w nadmiarze szczęścia, uczuła nagle głęboką radość, krótką jeszcze, zaledwie pojętą, a jednak zwalczającą ją z nieznaną siłą. Twarz jego zbliżyła się jeszcze bliżej; pocałował ją — ale z krótkim okrzykiem wyrwała się.

— Och nie, — zawołała — nie, nie — my jesteśmy szaleni! To byłoby niemożliwem.

Opadła na najbliższe krzesło i zakryła twarz. Croft nie był ani trochę zdziwiony; podszedł o krok bliżej i stanął przy niej.

— Jeśli jesteśmy szaleni — powiedział — to bardzo dobrze być szalonymi. Ja przynajmniej nie chciałbym być mądrym w tej chwili. Ale ta moja mała Marta, tyle się już namęczyła w swem życiu, że szczęście nazywa szalonym snem. A my przecież będziemy szczęśliwi, ja z tobą razem — ty i ja Marto. Czy myślisz, że nie będziesz ze mną szczęśliwą?

Pochylił się nad nią i odciągnął detikatnie jej ręce; urok jego spojrzenia więził jej wolę.

— Czy kochasz mnie, Marto? — pytał natarczywie.

Jego namiętność, ogarnęła ją; czytał w jej oczach, że kochała go. Za chwilę będzie musiała wymówić słowo, o które ją naglił, ale ona zebrawszy siły, powstrzymała je. Wyprostowała się i wyjąwszy ręce z jego dłoni, powiedziała z mocą, na jaką ją było stać w tej chwili:

— Nie mogę zostać pańską żoną, sir Johnie. To zwyczajny u pana sposób o wszystkeim zapominać, co naszemu połączeniu stoi na przeszkodzie; ale ja pamiętam o tem.

— O czem pani pamiętasz? — zawołał z niecierpliwością. — Marto, nie mów pani od rzeczy! Między nami nie może być mowy o żadnych trywialnych drobnostkach.

Twarz Marty oblała się krwią. — Ja wiem, że nie jestem panu równą, — powiedziała z dumą. Nie chciałam jednak o tem mówić, chociaż wiem, że znalazłoby się dużo osób, którzyby nierówność naszego stanowiska poczytali za ważną przeszkodę. A gdyby nie było innej, to i mnie wydałoby się nieszlachetnem przystać na taki nagły, ważny krok z pańskiej strony, którego możebyś później żałował.

(C. d. n.)

pełni p. Dembiński i w tym czasie poczta mieści się w jego wili Urszula, koło kościoła. Dnia 31 maja wieczorem poczta na przeciąg trzech miesięcy staje się urzędem eraryalnym, a p. Dembiński zostaje jedynie dostawca dla niej koni. W ciągu tych trzech miesięcy letnich zmienia się zazwyczaj dwa razy zarządca poczty, dwa razy zmieniają się listonosze a trzy razy fukcyonaryusze pocztowi! Jakże tedy może poczta ta fungować należycie i ku wygodzie gości. Ledwie urzędnicy już jako tako zapoznają się ze stronami a listonosze z adresatami. już następuje zmiana, — dyrekcya poczt bowiem w ten sposób traktuje przydzielanie funkcyonaryuszów do poczty w Krynicy, jakby ich wysyłała na kuracyę. Jeśli który przedłoży świadectwo, że jest chorym, to zamiast dostać urlop dla poratowania zdrowia, zostaje przydzielony w miarę jakości choroby do Krynicy, Szczawnicy, Zakopanego itd. Czyż to nie rzecz śmieszna i nie naturalną tego jest konsekwencyą, iż goście kąpielowi niemal wszędzie na funkcyonowanie poczty narzekają.

Ale dość o poczcie.

Wspomniałem na początku tego listu, iż goście kryniccy rozjechali się pełni otuchy, że w roku przyszłym będzie tu lepiej. Otuchę tę zaczerpnęli w pobycie inspekcyjnym namiestnika hr. Pinińskiego, który dzięki swemu znakomitemu zmysłowi oryentacyjnemu, w ciągu kilkunastu godzin tak dokładnie rozpoznał dobre i złe strony Krynicy, iż stali, coroczni kuracyusze wyrażali z tego powodu swoje zdziwienie.

Namiestnik hr. Piniński nie poprzestawał na tem, co mu pokazywano, ale o wszystkiem informował się szczegółowo, co mu o tyle łatwiej przyszło, iż tak ministeryalny radca sekcyjny p. Wazl, który w tym czasie tu na komisyi bawił, jak protomedyk dr. Merunowicz i zarządca zakładu sekretarz Mravincsics sami chcieli, aby hr. Piniński wszystkie braki Krynicy poznał i następnie starał się im zaradzić.

Hr. Piniński tak szczegółową lustracyę przeprowadził, że nie zapomniał nawet zapytać się o sposób skrapiania deptaku i ku wielkiemu zdziwieniu dowiedział się, iż chociaż są wodociągi i hydranty, to jednak z powodu braku wężów, co stanowiłoby wydatek stu zł., polewanie deptaku odbywa się za pomocą małej beczułki wożonej przez chłopa.

Z konferencyj, odbytych między namiestnikiem hr. Pinińskim, sekcyjnym radcą ministeryalnym Wazlem, protomedykiem Merunowiczem i zarządcą zakładu Mravincsicsem, jesteśmy w możności uchylić rąbek tajemnicy.

Postanowione zostało w pierwszym rzędzie zburzenie „Domu pod zamkiem“, rudery od lat wielu. Zburzenie dokonane zostanie jeszcze w ciągu jesieni bieżącej. Na miejscu jego ma stanąć nowy zakład hydropatyczny, dzisiejszy bowiem nie odpowiada najskromniejszym nawet wymogom. Kiedy budowa zakładu tego się rozpocznie — rzecz jeszcze niezdecydowana, zależy to bowiem głównie od ministra skarbu, względnie normalnego funkcyonowania parlamentu, któryby budżet inwestycyjny uchwalił.

Dalej postanowione zostało obudowanie pierwszego piętra na budynku łazienek borowinowych i urządzenie tamże kabin kąpielowych pierwszej klasy.

Również zwrócił uwagę hr. Piniński, iż należałoby deptak ściślej połączyć z lasem parkowym i w tym celu przerobić halę do picia wody tak, aby wprost łączyła się z lasem. Wykonanie projektu w tej mierze ma być niebawem zarządzone.

Zniesiony zostanie w przyszłym roku sklep kożuszków i serdaków, urządzony w domu pod Orłem. Na samym środku deptaku powywieszane serdaki, kożuszki i rozmaite okrycia nie przyczyniały się wcale do podniesienia estetycznego wyglądu centra Krynicy. W lokalnościach tych pomieszczoną zostanie apteka, dotychczas około domu, w którym teraz ulokowano pocztę.

W końcu zaznaczyć należy, iż poruszył namiestnik sprawę kanalizacyi Krynicy i rozszerzenia spacerów w lesie. W przyszłym roku oddaną zostanie do użytku nowa droga na Michasiową, tak wygodna, że powozem będzie można tam wyjechać. Uporządkowany zostanie także szczyt góry piaskowej z której widać Tatry. Budowa ładnej tam glorjetki jest już na ukończeniu — a nowa droga na Józefówkę skąd również roztacza się przepyszny widok, będzie przedłużoną.

Namiestnik poczynił także swoje uwagi co do możności zachowania większej czystości w Krynicy, jak niemniej zmiany sposobu znaczenia biletów kąpielowych, obecnie dość niewygodnego i co do praktyczniejszego użycia obszernych a zazwyczaj pustką stojących sal w Domu zdrojowym.

Niewątpliwie musiała być mowa i o restauracyi w Domu zdrojowym. Nie można powiedzieć, aby dotychczasowy restaurator p. Fleischman był gorszym od swych poprzedników, ale też nie ulega wątpliwości, że wiele jeszcze pozostawia do życzenia. W kontrakcie dzierżawnym zastrzeżoną jest wprawdzie kontrola lekarza zakładowego, mówią atoli, że nie jest ona dokładnie wykonywaną. W tym kierunku powinnoby się pewną reformę zaprowadzić. W pierwszorzędnej restauracyi pierwszorzędnego zdrojowiska krajowego nie powinny się zdarzać częste wypadki skarg i utyskiwań na złą omastę.

Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku wiele przyczyn do skarg już ustanie i Krynica będzie rozwijać się w przyspieszonym tempie, czego jej i sobie z całego serca życzyć należy.

KRONIKA.

Lwów, dnia 8 Września.

Dla powodzian. Z Wiednia 8 b. m. telegrafują nam: Wybrana przez zgromadzenie prezesów rad powiatowych deputacya w sprawie wyjednania u rządu pomocy dla okolic dotkniętych tegorocznemi wylewami, była wczoraj pod przewodnictwem pana Jaworskiego u prezydenta ministrów, ministra dla Galicyi i ministra skarbu. Prezydent ministów Koerber bardzo życzliwie przyjął deputacyę i oświadczył, że już w dniach najbliższych wyjdzie rozporządzenie cesarskie, które bodaj w części złagodzi grożące skutki klęski powodziowej. Minister dla Galicyi dr. Piętak obiecał sprawę jak najgoręcej poprzeć, a minister skarbu po przedstawieniu grożącego stanu rzeczy przyrzekł sprawę subwencyi rządowej jeszcze raz wziąć pod rozwagę.

Dar dla Sienkiewicza. Ordynat Adam hr. Krasiński nadesłał na ręce skarbnika komitetu jubileuszowego Henryka Sienkiewicza, wspaniały obraz pędzla Henryka Siemiradzkiego „Elegia“, przeznaczając takowy do przyozdobienia domu jubilata w nabytym dla niego Oblęgorku.

Z manewrów. Z Jasła telegrafują nam 8 bm: Wczoraj o godzinie pół do 8 wieczorem osobnym pociągiem przyjechali z Wiednia członkowie naczelnej komendy manewrów tj. dwudziestu kilku oficerów sztabu generalnego z szefem sztabu generalnego, generałem broni br. Beckiem na czele. Beckowi zdał przedewszystkiem raport komendant placu kapitan Grzesicki, poczem powitał go starosta hr. Władysław Michałowski, dalej burmistrz Metzger i naczelnik stacyi Thelen. Hr. Michałowski odwiózł bar. Becka do jego kwatery znajdującej się w budynku rady powiatowej, gdzie również przygotowano apartamenta dla cesarza i obu generalnych adjutantów: hr. Paara i Bolfrasa.

Z dniem dzisiejszym wchodzi w użycie przygotowany tutaj na czas manewrów dla cywilnego ruchu osobowego i pakunkowego dworzec prowizoryczny, w specyalnie na ten cel zbudowanym baraku. Dworzec właściwy będzie na ten czas oddany na wyłączny użytek wojska. Dworzec ten kończą dekorować na zewnątrz i wewnątrz, a mianowicie wewnątrz dekoracye salonów cesarskich, które będą się przedstawiały wspaniale.

Wojska, manewrujące przeciw sobie, zbliżają się zwolna ku terenowi końcowych manewrów. Jutro korpus krakowski stanie już obozem w pobliżu Jasła. Do Sanoka, Krosna itd. przybywają pociągi osobne, przywożące sędziów rozjemczych.“

W Przemyślanach usiłowała onegdaj otruć się służąca państwa S., Katarzyna Derewlana, przez spożycie paczki zapałek. Odratowano denatkę.

Przemysłu świetlannego wystawa odbędzie się w listopadzie br. we Wiedniu. Obejmować ona będzie wszystko, co w zakres oświetlenia wchodzi. Biuro wystawy znajduje się na Lothringerstrasse 15.

Zmarli. We wtorek o godzinie 3 popołudniu zmarł w Warszawie śp. Józef Brodowski, artysta-malarz Urodzony w r. 1828 syn znakomitego malarza Antoniego, w roku 1851 ukończył warszawską szkołę sztuk pięknych, w r. 1853 do 1856 kształcił się w akademii petersburskiej, następnie w Paryżu pod kierunkiem Verneta. poczem odbył podróż do Włoch. Powróciwszy do kraju, zaślubił Zofię Nowicką i tu pracował niestrudzenie do końca długiego żywota. Ulubionym jego tematem były krajobrazy, oraz konie i bydło, zwłaszcza to ostatnie i można powiedzieć, że nikt nie malował krów tak świetnie, jak śp. Brodowski Namalował wiele cennych obrazów batalistycznych Z wielu jego obrazów wyróżniały się: „Kulig“, „Zuzula“, „Straż ogniowa warszawska“, „Polowanie na sarny“, „Koń faworyt“ itd W ostatnich latach śp. Brodowski malował z zapałem także obrazy religijne.

Lwowskie towarzystwo im. Kilińskiego odbyło dnia 5 bm. nadzwyczajne walne zgromadzenie. Towarzystwo to urządziło w pierwszem półroczu 5 obchodów patryotycznych i wykazało w docbodach 825 k. 63 h. w wydatkach 662 k 97 h. pomimo skromnych wpływów z wkładek członków czynnych i wspierających (127 k. 80 h.). Wydatki na wieczory patryotyczne wynosiły 572 k. 38 h. dochód zaś z nich tylko 526 k. 69 h. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum uchwalono regulamin dla towarzystwa oraz utworzono fundusz stypendyjny na kształcenie dla członków. Członkami honorowymi mianowało zgromadzenie ks. arcybiskupa Isakowicza i Hryniewieckiego oraz p. Michała Michalskiego.

Następnie wybrano w miejce ustępujących członków wydziału p. A Filipowskiego zastępcą prezesa, p. Fr Durkalca sekretarzem, zaś pp. A. Leśniewicza, St. Szczepańskiego, Szczerbę Wł. i Gawłowskiego wydziałowymi.

Wpisy dziatwy do szkółki froeblowskiej p. J. Jaroszyńskiej z powodów niezależnych od kierowniczki, w rb. będą spóźnione i w swoim czasie ogłoszone.

Wiec rękodzielników. Związek stowarzyszeń przemysłowych (izba rękodzielnicza lwowska) zwołuje krajowy wiec rękodzielników na dzień 16 września bm. do Lwowa do głównej sali ratuszowej z następującym programem: O godzinie 9 rano nabożeństwo w kościele archikatedralnym, po nabożeństwie ogólne zebranie uczestników wiecu w sali ratuszowej i powitanie zebranych przez prezydenta miasta, zagajenie i wybór prezydyum wiecu, sprawozdanie delegatów z obrad VI ogólno austr. wiecu rękodzielników odbytego we Wiedniu i poparcie jego uchwał. rozprawa nad uchwałami wiecu jarosławskiego z r. 1899, o potrzebie organizacyi samoistnych rękodzielników i przemysłowców w Austryi przez zakładanie związków, państwowe ubezpieczenie majstrów w chorobie i w starości przez stosowny wymiar dodatku do podatku zarobkowego, o zmianie ordynacyi wyborczej dla izb handlowych i przemysłowych, o potrzebie należytej ochrony przemysłu przed partactwem i zdzierstwem, sprawa wzięcia udziału w I wiedeńskim wiecu słowiańskich przemysłowców w Pradze dnia 28 i 29 bm. Sprawy objęte powyższym programem są bardzo ważne dla całego stanu rękodzielniczego i przemysłowego, przeto delegaci z całego kraju winni jak najliczniej się zebrać na ten wiec, ażeby wspólnie obradować i powziąć pożyteczne uchwały.

Na torze lwowskiego klubu cyklistów odbędą się w dniach 8 i 9 bm. wyścigi słowiańskie i „Derby“ towarzystw zaprzyjaźnionych. Szczególnie ciekawem będzie „Derby“ w którem współzawodniczy Warszawa, Łódź i Lwów, a które składa się z trzech biegów. W pierwszym dniu wyścigów rozegrane zostaną dwie części „Derby“, w drugim zaś trzecia i ostatnia. Nagrodę „Derby“ stanowi wspaniały puhar, który przejdzie na własność towarzystwa, którego członek dwukrotnie „Derby“ wygra.

W roku 1898 wygrała „Derby“ Warszawa, a w roku 1899 Łódź. Nadto rozegranym zostanie w pierwszym dniu rekord jednogodzinny, a w drugim dniu wyścig o nagrodę pań. Obok powyższych biegów głównych obejmuje program obu dni w ogóle 14 biegów na krótsze i dłuższe mety, wyścigi zapowiadają się tedy bardzo interesująco.

Repertoar teatru hr. Skarbka

W niedzielę ostatnie przedstawienie w teatrze hr. Skarbka na cele dobroczynne. 1) „Jadwiga“ uwertura z opery Henryka Jareckiego, 2) „Zosia Przybylanka“ komedya Fryderyka hr. Skarbka, 3) „Halka“ wyjątek z opery St. Moniuszki, 4) „Straszny Dwór“ wyjątek z opery St. Moniuszki, 5) „Pieśń Lirnika“ słowa Ad. Kiczmana, muzyka F. Słomskiego, 6) „Tamten“ scena z 3 aktu sztuki Józefa Maskoffa, 7) „Flis wyjątek z opery St. Moninszki, 8) „Nie powróci“ słowa Fryderyka hr. Skarbka, muzyka Komorowskiego, 9) „Balladyna“ wyjątek z tragedyi J. Słowackiego z udziałem pani Teofili Nowakowskiej, 10) „Zemsta“ akt 4, komedya Al. hr. Fredry, ojca, 11) „Śluby panieńskie“ scena z 4 aktu. Zakończy „Apoteoza“ wiersz pożegnalny L. Rydla wypowie pani Stachowicz.

Podstęp Paskala

(Z życia Włochów w Ameryce).

Julia Morelli mieszkała na poddaszu trzechpiątrowego starego domu, graniczącego ze starymi czteropiątrowym gmachem, dotykającym ulicy Mulberry.

W szczupłem i dusznem mieszkanku dobrze było małej Julii. Nazywano ją zawsze małą Julią, gdyż przy szczupłej figurce i nizkim wzroście nie wyglądała na wiek swój, a miała już lat czternaście.

Dobrze jej było, gdyż w domu frontowym obok mieszkał Paskal, ładny i poczciwy ośmnastoletni chłopak. Przynosił jej orzechy i jabłka, których sprzedać już nie mógł i wkrótce pokochali się gorąco.

Ojciec Julii szewc, na Paskala krzywo patrzał. Buerowie byli zawsze biedacy, nigdy im się nie powodziło, i Paskal często z westchnieniem wspominał śmierć ojca. Był jeszcze dzieckiem, gdy stary Buero przeniósł się do wieczności, zostawiwszy synowi talię zużytych kart, beczułkę jabłek i koszyk orzechów.

Paskal pracował usilnie, niepozwalał sobie na żadne wybryki, nie mógł jednak dorobić się. Zawsze mu się nie wiodło. Raz przyszedł do niego policyant, wdał się z nim w rozmowę i zjadł mu tymczasem połowę jabłek i orzechów. Kiedyśindziej upilnował go, gdy utargował trzy dolary i wtedy zaaresztował go i powiódł do urzędu. Po drodze zaproponował chłopcu wykup i znowu trzy dolary przepadły.

— Nie, nie, Paskal nie dla naszej Julii — mawiał szewc — ona lubi stroje, a cóżby sprawił jej taki biedak.

I rzeczywiście, Julja musiała mieć nowy szal, idąc na włoską zabawę ludową w Lion parku.

Rodzice zabronili jej myśleć o Paskalu. Była to posłuszna dziewczyna, więc starała się nie myśleć ale przezwyciężyć się nie mogła. Zasypiała z myślą o nim, na poduszce, zlanej gorącemi łzami.

Paskal nie martwił się bynajmniej. Był zawsze pewny siebie. Raz, gdy matka Julii rozmawiała na schodach z ciotką Estellą, o ucieczce żony bankiera Lacia, Paskal prześlizgnął się obok zagadanych niewiast i popędził na poddasze do Julii. Dziewczyna była przerażona jego przybyciem i śmiałością, i robiła mu ostre wymówki. Paskal nie zważając na udany gniew dziewczyny, oznajmił jej, że przyszedł właśnie prosić ojca o jej rękę i że w razie odmowy, weźmie ją bez pozwolenia rodziców, a później dadzą sobie radę Uspokoił ją, że wszystko będzie dobrze i wyszedł do drugiej izdebki.

Julia słyszała, jak Paskal oświadczał się ojcu o jej rękę, i jak ojciec odpowiedział mu, że prędzej dostanie gwiazdkę z nieba, aniżeli córkę jego.

Nazajutrz rano gdy matka wyszła na targ Julia była gotowa. Zeszła ostrożnie po schodach przeszła aleję i ulicę Mullery i szybko udała się do Bowery. Tam czekał na nią Paskal. Poszli razem przez miasto.

— Teraz jesteśmy ocaleni — mówił Paskal — w mieście nikt nas nie znajdzie. Upatrzyłem już sobie stacy do czyszczenia butów i Bóg da, wkrótce będziemy bogaci i szczęśliwi.

— A kiedy się pobierzemy? — pytała Julia. Serce jej biło mocno, widziała przed sobą szczęście wyśnione...

— Czy ty mi wierzysz, ufasz mi? — mówił Paskal. Pójdziemy do mojej ciotki, to dobra i poczciwa kobieta, ona zaopiekuje się tobą a ja mam plan.

— Jakiż to plan?

— Znasz dobrze Amerykę. złotko moje, wiesz więc, że to dziwny kraj. Tu chłopiec i dziewczyna nie mogą się pobrać, gdy się kochają. Gdybyśmy się teraz pobrali, twój ojciec mógłby mnie wsadzić do więzienia za porwanie, gdyż masz zaledwie czternaście lat. Napewno zrobiłby tak, gdyż wiesz, że mnie nienawidzi, a tym sposobem zatrułby mi życie, ale — i tu Paskal zaczął dziewczynie wykładać swój znakomity plan. Biedaczka słuchała uważnie swego kochanka, którego teraz uważała za najmędrszego człowieka w świecie.

Doszli tak do mieszkania ciotki. Tu Julia ukrywała się przez trzy dni. Paskal często przychodził ją odwiedzać i szczęśliwi byli, że nie przeszkadza im tu nikt, że mogą snuć dalej ten sen miłości.

Czwartego dnia Julia zaczęła narzekać, że niema z sobą ubrania. Wyszła z domu, niebiorąc z pośpiechu żadnych z sobą rzeczy. Paskal ofiarował się iść po ubranie. Julia nie chciała o tem ani słyszeć, obawiała się, że ojciec zabije jej kochanka. Wreszcie Paskalowi udało się ją zaspokoić i pozwoliła mu pójść.

Powrócił wieczorem, bez niczego.

— No i cóż? — pytała ciekawie Julja.

— Matka twoja była w domu. Uderzyła mnie pogrzebaczem w głowę i wyrzuciła za drzwi.

Odkrył głowę i pokazał jej ranę. Ucałowała go w głowę i prosiła, aby więcej nie próbował.

— Jutro będziesz miała rzeczy, mam nowy plan — mówił chłopak. — Upilnuję godziny kiedy matka pójdzie na targ i wtedy porwę twe rzeczy.

— Ach, ale to nie można...

— Bądź spokojna, jestem pewny, że mi się uda.

Uspokoiła się i wskazała mu dokładnie, gdzie czego szukać ma.

Na drugi dzień Paskal udał się znów na ulicę Mulberry i upatrzywszy chwilę, gdy matka wyszła, wszedł do mieszkania. Otworzył łatwo mieszkanie i wkrótce wynalazł wszystko, co miał Julji przynieść, nie mógł tylko znaleść nowego pąsowego szala, o który głównie Julja prosiła. W szal ten chciała ustroić się w dzień ślubu i dlatego też Paskal szukał go zawzięcie

Nagle drzwi się otworzyły i do mieszkania weszła matka Julji, ubrana w pąsowy szal, z koszykiem napełnionym cebulą, marchwią i innemi warzywami Spostrzegła Paskala, krzyknęła z zadziwienia i przestrachu. Paskal, korzystając z chwilowego jej zmieszania, zdołał przemknąć się obok niej, zdążywszy po drodze ściągnąć z ramion osłupiałej kobiecie pąsowy szal.

— Złodziej! — zawołała przeraźliwie matka, lecz Paskal był już na dole. Matka popędziła za nim, wołając bez przerwy: złodziej, złodziej, trzymać złodzieja!“

Paskal umykał co sił ku Bullery. Uciekającego spostrzegł strażnik. Podbiegł ku niemu, podstawił nogę i biedny Paskal padł jak długi na ziemię, z szalem w jednej i tłomoczkiem z rzeczami w drugiej ręce.

Paskala zaprowadzono do urzędu. Udało mu się dać znać Julji, aby do niego przyszła, Julja nadbiegła wkrótce i chłopiec prosił ją aby czekała na niego w sali sądowej, nie dając się nikomu poznać. Julja zakryła twarz szalem i usiadła na jednej z ostatnich ławek, czekając na badanie.

Wkrótce spostrzegła ojca swego, drżącego z gniewu. Stary rzucił się ku Paskalowi.

— Gdzie moja córka? — Wołał ze złością.

— Nie wiem — odparł spokojnie Paskal.

Stary zgrzytał zębami i zaciskał pięści,

— Porwałeś mi ją, ukradłeś!... Pobraliście się już, co? No, mów, pobraliście się?...

— Nie wiem! odpowiedział znów Paskal. Spodziewał się tych pytań i w duszy rad im był bardzo, gdyż wchodziły do jego planu.

Stary nie posiadał się z gniewu.

— Musisz teraz ożenić się z nią!

— Nie wiem — powtórzył Paskal.

Stary odchodził od przytomności. Paskal był spokojny i zimny.

Stary spokojniej już nieco zaczął przekładać chłopcu, że teraz musi już wziąć Julię i ożenić się z nią, gdy ją porwał i zgubił jej dobrą sławę, lub zabije go jak psa.

Paskal milczał zawsze spokojny i zimny.

Wtedy stary rozpłakał się i począł prosić, obiecując, że wszystko zrobi, co będą chcieli, że wszystko odda córce Teraz Paskal zaczął uważać na jego słowa i wkrótce Julja spostrzegła, że twarz ojca rozchmurza się, a ręka jego spoczęła w ręku chłopca.

Teraz badanie miało się już ku końcowi.

Matka zeznała, że omyliła się, że Paskal nie ukradł, lecz przyniósł właśnie ubranie Julji.

Paskal został uniewinniony i natychmiast uwolniony.

Na znak dany przez Paskala, wystąpiła Julja z ukrycia i podbiegła ku rodzicom. Za chwilę wszyscy ze łzami w oczach i całując się serdecznie byli na ulicy.

W tydzień później odbył się ślub. Julja miała na główce „czerwony szal“. Gdy ręka w rękę wsiadali do powozu, zamówionego na uroczystość tą przez ojca, Paskal zapytał:

— No i cóż myślisz o moim planie?...

Julja ściskała go za rękę, patrzała mu w oczy i uśmiechała się słodko...

Rada państwa rozwiązana.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń 8 września.

Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski z dnia 7 września, mocą którego izba posłów rady państwa zostaje rozwiązaną a zarazem wdrożonem ma być natychmiast przeprowadzenie nowych wyborów.

Wiedeń 8 września.

W nieurzędowej części pisze *Wiener Zeit.* Od 3 lat gospodarstwo państwowe pozbawione jest wszelkiej normy i kontroli. Przeważna część przedłożeń rządowych, a mianowicie obszerny program ekonomiczny, który zeszłej zimy radzie państwa przedłożono, nie został załatwiony.

Wszystkie nawet najpilniejsze i najbardziej potrzebne reformy utknęły, wszystkie życzenia ludności odnoszące się do podniesienia ogólnego dobrobytu i własnej siły podatkowej, życzenia których spełnienie tem bardziej jest wskazane, że potrzeby zarówno państwa, jak i krajów i gmin, bezustannie wzrastają — to wszystko musi ustępywać jednej jedynej i wcale całego państwa nie dotyczącej kwestyi.

Wielkie zdobycze w przemyśle światowym przypadły w udziale innym państwom. Austrya i jej ludy otrzymała tylko tę nieznaczną cząstkę, którą zdobył przedsiębiorczy duch i chwalebna odwaga jednostek, przyczem jednostki te musiały jeszcze być poparte szczególnie korzystnemi okolicznościami.

Zresztą wszelkie siły ubezwładnione zostały całkiem, ponieważ ustawodawstwo nie mogło się o nie troszczyć a administracya nie mogła im dostarczyć odpowiednich środków. Najwięcej cierpią na tem zaniedbaniu najsłabsi tj. włościanie, rękodzielnicy i robotnicy.

Taki stan trwać nadal nie może, w którym państwo i jego mieszkańcy patrzeć muszą na zupełny upadek swoich interesów, których upośledzenie już dotychczas odczuwali dość ciężko. Szczere usiłowania rządu, aby przez życzliwą pomoc we wszystkich dziedzinach puścić w zapomnienie smutne stosunki ostatnich czasów, pozostały bez żadnego rezultatu. Jego konsekwentnie okazywana polityczna i narodowościowa bezstronność, wszystkie jego najdonioślejsze usiłowania nie zdołały przywrócić ustawodawczej pracy przepisanej reprezentantom ludu przez ustawy zasadnicze i rozwiązanie izby posłów stało się nieuniknioną koniecznocią.

Rząd poleca wyborcom, żeby przy natychmiast nastąpić mających wyborach wzięli energicznie pod rozwagę swoje interesa ekonomiczne. W ten sposób przysłużą się oni wzmocnieniu państwa i wzmogą skutecznie jego zdolność popierania ludności na drodze wszechstronnego rozwoju. Rząd rozwiązując izbę posłów, która nie oddawała się żadnej pozytywnej pracy, liczył się z tą konstytucyjną zasadą, że im poważniej ukształtują się stosunki, tem większym będzie obowiązek wyborców uprzytomnić sobie znaczenie ich votum, tam gdzie nowo wybrać się mająca reprezentacya ukształtować się ma odpowiednio do swojej przyszłej działalności. Wyborcy rozstrzygną, czy nieocenione dobro, które tkwi w ciągłości działania tej ustawodawczej instytucyi ma być pozbawionem całej swojej wartości, dlatego tylko, że ona ciągle na nowo odmawia skutecznego działania.

Wiedeń 8 września.

Dowiaduję się, że postanawiając rozwiązanie rady państwa rozumowano w ten sposób: Obecnie żadne pertraktacye nie są w stanie doprowadzić do porozumienia i normalnego funkcyonowania parlamentu, jakkolwiek zarówno ze strony czeskiej, jak i niemieckiej objawiała się pewna chęć do przywrócenia normalnych stosunków, stłumiała ją jednak obawa przed wyborcami i ztąd żadna ze stron jawnych ustępstw poczynić nie chciała.

Rząd nie wyobrażą sobie, aby najbliższe wybory tak bardzo zmieniły postąć dzisiejszej izby, aby parlament był spokojnym i do pracy od razu zdolnym, — liczy atoli, że po nowych wyborach, posłowie ze względu na sześcioletni okres, dzielący ich od następnych wyborów, mniej będą ulegać obawie przed szerokimi kołami wyborców, radykalnie usposobionymi i skłonniejsi będą do wzajemnych ustępstw a tem samem być może, że i bez oktrojowania regulaminu izby, da się normalne funkcyonowanie parlamentu przywrócić.

Wiedeń d. 8 września.

Dziś wieczorem otrzymają poszczególne rządy krajowe wyznaczenie terminu odbycia się nowych wyborów. Rozpisane zostaną prawdopodobnie na czas między 10 a 20 listopada.

Ordynacya wyborcza do rady państwa nie wyznacza żadnego terminu, na przeciąg którego wybory mają być rozpisywane Praktyka atoli wyrobiła, że zazwyczaj wybory są rozpisywane co najmniej na 6 tygodni naprzód, techniczne wykonanie bowiem czynności, przepisanych ustawą, tyle właśnie czasu wymaga, jak ułożenie list wyborczych i wystawienie ich na przeciąg dni 14 do reklamacyj, przeprowadzenie prawyborów i 8-dniowy termin do protestu przeciw nim itd.

Wybory rozpoczną się od kuryi piątej, po nich pójdą wybory z gmin wiejskich, dalej z miast i izb handlowych a wreszcie z wielkiej własności.

Głosowanie odbywa się tajnie.

Telegramy i telefonematy.

Wiedeń 8 września.

Interwencyi namiestnika hr. Pinińskiego zawdzięczać należy, że rząd centralny stosunkowo znaczną kwotę przeznaczył na cele zapobieżenia nędzy w Galicyi, wywołanej skutkiem klęsk ostatniej powodzi Mówią iż na cel ten przeznaczonych jest przeszło milion zł. Kwota ta nie pokryje naturalnie strat, powodzią wyrządzonych, nie mniej jednak jest nader wy-

mowną odpowiedzią na zarzuty, czynione przez malkontentów, jakoby namiestnik lekkim sercem przeszedł nad nędzą powodziową, która srodze kraj nasz dotknęła.

Anglia i Transvaal.

(Tel „Gaz Narod.“)

Londyn 8 września.

Kolumna gen. Hamiltona posuwa się w kierunku na Lydenburg i stoi w sygnałowem połączeniu z armią Bullera.

W Chinach.

(Tel „Gaz. Nar.“)

Londyn 8 września.

„Dailly News“ donoszą z Waszyngtonu, że departament państwowy nie jest skłonny opublikować odpowiedzi nadeszłych na rosyjską i amerykańską notę. Po za tem dają tu do zrozumienia, że Rosya gotowa jest poddać się opinii ogólnej i zgodzić się na to, żeby wojska mocarstw zostały nadal jako załoga w Pekinie.

Nowy Jork 8 września.

Według dziennika „New York Times“ przygotowuje rząd amerykański drugą notę do rządu rosyjskiego i ma ją natychmiast wysłać. Będzie ona podobno zawierała wniosek pozostawienia w Pekinie małej armii ochronnej zamiast opróżniać całkiem stolicę państwa chińskiego.

Szangaj 8 września.

Żona Rosthorna i holenderski poseł Knobel przybyli tutaj z Pekinu.

Wiedeń 8 września.

„Polit Corr.“ otrzymuje ze strony rosyjskiej informacye, wyjaśniające postawę Rosyi względem Chin. Położonym tam jest nacisk na to, że Rosya pozostała wierną zasadom wyrażonym w pierwszym urzędowym okólniku wydanym na początku chińskiego przesilenia. Od samego też początku aż do dzisiaj uważała i uważa Rosya interwencyę mocarstw tylko za akcyę przedsięwziętą celem stłumienia ruchu powstańczego nie zaś za wojnę z Chinami. To pojmowanie sprawy przyjęły rządy wszystkich mocarstw, biorących udział w akcyi. Jeżeli w opinii o tem nastał jaki zwrot, to należy jego przyczyn szukać u tych, którzy się zwolna wżyli w wyobrażenie, że chodzi o wyprawę zmierzającą do podbicia Chin. Rosya jako bezpośredni sąsiad państwa chińskiego musi usilniej niż każde inne mocarstwo starać się o powrót stosunków normalnych w Chinach. Najnowsze wnioski nie służą żadnemu innemu celowi jak osiągnięciu jak najrychlejszego porozumienia z rządem chińskim. Opróżnienie Pekinu z wojsk umożliwiłoby powrót dworu i rządu chińskiego do Pekinu.

„Polit. Corr.“ sprzeciwia się zapatrywaniu jakoby wniosek rosyjski wymierzony był przeciwko Niemcom.

Pismo to podnosi, że intrygi przeciwko Niemcom może się domyślać li tylko ten, kto wżył się w mniemanie, że Waldersee zainauguruje nową polityczną historyę Chin. Tymczasem powierzono Waldersee'mu wyłącznie tylko stanowisko głównodowodzącego. O dodatku w formie jakiejś misyi politycznej nie było wcale mowy, rozumie się zaś samo przez się, że poruczenie Waldersee'mu jakichkolwiek innych zadań opróćz wojskowych musiałoby się było opierać na porozumieniu gabinetów. Jeżeli nawet Waldersee przybywszy do Chin nie znajdzie przed sobą żadnego ważniejszego zadania, to nie może z tego powodu paść żaden cień na powagę Niemiec.

Colombo 8 września.

Marszałek Waldersee przybył tu i po kilkogodzinnym pobycie wyjechał w dalszą drogę.

Jokohama 8 września.

Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało depeszę z Sch...-schi pod datą 4 bm. która donosi, że wielkie oddziały „czarnych flag“ pod wodzą jenerała Liu ciągną w kierunku na północ przez prowincyę Hunen.

Wiadomości giełdowe.

— **Paryż** d. 8 września. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·22 Mąka 25·75

— **Berlin** d. 8 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·65 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 51·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

Z rynków towarowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Krakow d. 7 września.

Dowozy zboża krajowego są obecnie nadzwyczaj małe, gdyż producenci, z powodu zajęcia około robót polnych, wstrzymują się z dostawą. Popyt na pszenicę krajową na dzisiejszym targu był ożywiony, lecz dla braku tejże, prawie do żadnych obrotów nieprzyszło, a przez to samo w cenie nie zdołały się uwydatnić żadne zmiany. Z konieczności kupowano pszenicę węgierską, którą jednak młynarze niżej cenią. Żyto trzyma się w cenie. Popyt na jęczmień ożywiony.

Płacono: pszenicę białą od 7·30 do 8·20 k. nową 8·20 do 8·45 kor. pszenicę czerwoną 7·30 do 8·25 kor. pszenicę żółtą 7·30 do 8·15 kor. żyto 6·50 do 7·— k. żyto nowe 7·20 do 7·50 k. jęczmień browarny 7·— do 7·60 kor. na kaszę 6·40 do 6·50 kor. owies 6·30 do 6·45 kor. rzepak 13·75 do 14·25 kor. konicz czerwony —·— do —·— kor. konicz biały —·— do —·— kor. kukurydza —·— do —·— kor. — wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Klimoschka-Goldmark.

Galicyjskie Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku,

które dotąd z bardzo dobrym rezultatem prowadzi cukrownię i rafinerye cukru w Przeworsku, przystępuje do budowy dwu nowych cukrowni, a mianowicie: jednej w Czerniowcach, a drugiej w Tarnopolu. Z tego powodu zmienia też Towarzystwo swoją firmę na:

Galicyjsko-bukowińskie
AKCYJNE TOWARZYSTWO PRZEMYSŁU CUKROWNICZEGO

i powiększa swój kapitał akcyjny 3,350.000 Koron na 7,000.000 Koron, podzielony na 7.000 akcyj po 1.000 Koron.

Cukrownia w Czerniowcach już jest w toku budowy, i ma na szereg lat zapewnione plantacye buraków zwyż 4.000 morgów. Fabryka ta puszczoną będzie w ruch w jesieni roku 1901. Bukowiński fundusz religijny dał bezpłatnie pod tę fabrykę gruntu 40 morgów, położonego w Zuczce, tuż pod Czerniowcami, przy torze kolejowym i nad Prutem, a nadto subskrybował już z góry K. 350.000, w akcyach Towarzystwa po kursie 110 proc. i wziął udział w kapitale obrotowym z kwotą K. 350.000 na lat 30. Kraj Bukowina subskrybował na tych samych warunkach K. 100.000 i uwolnił fabrykę od krajowych dodatków od podatków na lat 15.

Cukrownia w Tarnopolu będzie w ruch puszczoną w roku 1902. Grunt pod budowę tej cukrowni jest już nabyty w miejscu nader korzystnem i odpowiedniem, a gmina miasta Tarnopola na zakupno tego gruntu ofiarowała 30.000 K., — nadto uwolniła gmina fabrykę od gminnych dodatków od podatków na lat 15. Fabryka ta ma już zapewnionych zwyż 3.000 morgów plantacyi buraków.

Każda z tych cukrowni urządzoną jest na przeróbkę dzienną 8—10 tysięcy metrycznych centnarów buraków, dotychczasowa zaś **Cukrownia Przeworska** przerabia również dziennie 8.000 metr. centn. buraków.

Fabryki te przerabiać będą cukier surowy i kryształ na export, a nadto obsługiwać je będzie **rafinerya w Przeworsku.**

Wszystkie trzy fabryki w Czerniowcach, Przeworsku i Tarnopolu będą wraz z rafineryą w Przeworsku prowadzone jako jedno przedsiębiorstwo i na wspólny rachunek pp. akcyonaryuszów wszystkich trzech emisyi w łącznej ilości 7.000 akcyi na K. 7,000.000.

Umieszczeniem akcyi III. em. w ilości 3.650 sztuk, a w kwocie imiennej 3,650.000 K. zajęły się podpisane Banki.
Z ilości tej umieszczono dotąd okrągło 2.650 sztuk w łącznej kwocie 2,650.000 K. — pozostaje więc jeszcze do umieszczenia okrągło

1.000 akcyj w kwocie imiennej wartości 1,000.000 Koron,

na które rozpisuje się obecnie **SUBSKRYPCYĘ** pod następującymi warunkami:

1. Kurs tych akcyi ustanawia się za imiennych 1.000 Koron
   a) dla akcyonaryuszów I. i II. emisyi **po 1.050 Koron,**
   b) dla nowych akcyonaryuszów . **po 1.100 Koron.**

   Uwaga: Pp. dawniejsi akcynaryusze mają w myśl statutu prawo na jedenaście dawnych pobrać po kursie zniżonym dwanaście nowych akcyi; posiadacze mniejszej ilości akcyi I i II emisyi mają prawo do poboru po zniżonym kursie (1.050 K.) tyle nowych, ile posiadają starych akcyi. Opcya ta może być wykonaną tylko do 30 września 1900.

2. Każdy subskrybent ma przy subskrypcyi złożyć tytułem zadatku 50 K., wpłata zaś subskrybowanej kwoty nastąpi w następujących ratach:
   15 października 1900 r. starzy akcyonaryusze po 300 K. a nowi po 350 K. od akcyi, w co wliczy się zadatek.
   1. kwietnia 1901 r., 1 października 1901 r. i 1 kwietnia 1902 r., po 250 K. (słownie dwieście pięćdziesiąt).

   Uwaga: Kto z pp. Subskrybentów zechce w całości z góry akcye wpłacić, temu bonifikować się będzie 5% odsetek od dnia wpłaty aż do terminów ratalnych, powyżej ustanowionych.

3. Na powyższe akcye subskrybować można od dnia ogłoszenia niniejszego prospektu **do 30 września 1900 r.** włącznie:

w **Krakowie:**	w Filii Banku hipotecznego,
	w Filii Banku krajowego,
w **Tarnowie:**	w Zastępstwie Banku krajowego,
w **Rzeszowie:**	w Zastępstwie Banku krajowego,
w **Przemyślu:**	w Zastępstwie Banku krajowego,
we **Lwowie:**	w Banku krajowym,
	w Banku hipotecznym,
w **Stanisławowie:**	w Expozyturze Banku hipotecznego,
	w Zastępstwie Banku krajowego,
w **Tarnopolu:**	w Filii Banku hipotecznego,
	w Zastępstwie Banku krajowego,
w **Czerniowcach:**	w Filii Banku hipotecznego,
	w Bukowińskim Zakładzie kredytowym ziemskim.

4. Po dokonacej subskrypcyi zastrzegają sobie podpisane Banki dowolny przydział sztuk, z pierwszeństwem na mocy układu z bukowińskim funduszem religijnym, dla bukowińskich interesów do ilości sztuk 250.

We Lwowie, dnia 31. sierpnia 1900.

Bank krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

C. k. uprzyw. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny. ***Bukowiński Zakład Kredytowy Ziemski.***

Galicyjskie Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku

zezwala Pp. **plantatorom buraków** zarówno fabryki przeworskiej, jak i nowych fabryk wpłacać akcye częściowo burakami w sposób następujący:

I. rata płatna gotówką jak powyżej dla ogółu akcyonaryuszów, dalsze 75 procent nominalnej wartości akcyi rozłożone będą na 5 lat po 15 prct. płatnych dostawą buraków w odnośnych 5ciu latach. Plantator wpłacający w ten sposób, ma prawo pobierania dywidendy od całej akcyi za strąceniem jedynie tego procentu, który Towarzystwo pożyczającemu bankowi zapłaci od uzyskanej na te akcye zaliczki. Plantatorowie fabryki tarnopolskiej ze względu na 2-letnią budowę będą płacić I. ratę burakami w jesieni 1902, a od jesieni 1902 pobierać dywidendę w stosunku wpłaty, po zamknięciu 2-giej kampanii Cukrowni czerniowieckiej.

(Przedruku nie płacimy).

Następnie podaje Towarzystwo do wiadomości;

że 2½ prct. całego kapitału akcyjnego może być podzielone na udziały po 200 K. imiennie, czyli po 220 K. według kursu emisyjnego. Udziały mają być wpłacone ratami, w tych samych terminach, jakie się przepisuje dla całych akcyi, a wynosić będą: 1-sza: K. 70, każda zaś następna po K 50. Udziały mogą być wpłacane także burakami, w sposób analogiczny, jak całe akcye, czyli 1-sza rata w gotówce, a pięć następnych burakami po 15 prct. rocznie.

Podpisane powyżej banki przyjmują zgłoszenia tak Pp. plantatorów buraków, jak i odbiorców na udziały na akcye, w myśl powyższego zawiadomienia i porozumieją się z Towarzystwem co do sposobu sfinansowania tych zgłoszeń.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.